

Tymaniecki, Kazimierz

"Les origines de l'économie occidentale (IVe-XIe siècle)", Robert Latouche, Paris 1956 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 49/2, 379-385

1958

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Robert L a t o u c h e, *Les origines de l'économie occidentale (IV^e—XI^e siècle)*, L'évolution de l'humanité, Paris 1956, s. XXVI, 406.

W ramach syntezy historycznej, do niedawna pod redakcją H. Berra, ukazuje się nowa książka wypróbowanego badacza początków gospodarstwa zachodniego. Dał się on poznać głównie ze studiów nad zachodem Francji i jego stosunkami wiejskimi w środkowym średniowieczu (IX—XIII w.); uzupełnieniem tego była praca o wielkich inwazjach i kryzysie świata zachodniego w w. V. Dalszym rozwinięciem tych studiów jest obecna książka.

Po P i r e n n i e, L o c i e i D o p s c h u zadanie autora może się wydać niełatwe. Nie chciał być tylko ich echem i zapowiedział swój wkład osobisty. Autor przedstawia koncepcję Europy romańsko-germańskiej, jak gdyby za Leopoldem R a n k e. Odstępuje jednak od Rankego, gdy zapomina nie tylko o Słowianach, ale również o południu śródziemnomorskim. W rezultacie jest to bardziej świat „atlantycki“, jak sugeruje napis na obwolucie o „narodzinach świata atlantyckiego“. Przygotowania badawcze autora, o czym sumiennie wspomina, jak i pociągająca go synteza zdają się być zarówno tego powodem.

Największy wkład osobisty autora widziałbym w podważeniu „dogmatu“ o przewadze wielkiej własności w czasach merowińskich i karolińskich. Autor przeciwstawia sobie świat pozostawiający po sobie „kapitularze“ i polyptychy, i świat niepiśmienny drobnych rolników. Nową, choć tym razem dość niepewną, perspektywę daje mówiąc o Normanach, którzy wprawdzie zakłócili dzieło odbudowy gospodarczej za Karolingów, ale mimo to jako śmiały żeglarze założyli się dla przyszłego odrodzenia gospodarczego. Możliwości dodatnich skutków, wynikających ze szkód początkowych, zdarzają się wprawdzie w historii, ale trudno tym ostatnim przypisać wyłączność czy choćby tylko przewagę. Tym bardziej że w następnym ustępie czytamy o roli gospodarczej Włochów na Morzu Śródziemnym. Wydaje się, że tam znajdował się punkt ciężkości.

Część pierwsza książki poświęcona jest siłom konstytuującym gospodarstwo średniowiecza. Do etatyzmu późnego cesarstwa autor odnosi się bez uprzedzeń i podnosi jego zasługi w zabezpieczeniu państwa. Krokiem naprzód na drodze zbliżenia starożytności i średniowiecza jest stwierdzenie, że u podstawy gospodarstwa wczesnego średniowiecza znajduje się dzieło odbudowy dokonane przez późne cesarstwo. Państwo znajdowało ocalenie w reformie skarbowej Dioklecjana, dopełniającej zrównanie prowincji z Italią. Ze zwiększenia roli państwa wyniknęła jego polityka etatystyczna. Określenie infiltracji barbarzyńców wydaje się trafne, są też wzmianki o ich roli w gospodarstwie i wojsku. Przydałoby się w tym miejscu wyjaśnienie gospodarczej atrakcji barbarzyńców, którzy wchodzili w obręb imperium. Autor zdaje się rozumieć, że siły rozsadzające państwo składały się nie z samych barbarzyńców. Mimo wysiłków państwa i reform przez nie dokonywanych (też monetarnej) nie udało się opanować powstającej klasy *potentes*. Choć autor tego wyraźnie nie podniósł, zbliżało to bardzo starożytność do średniowiecza.

Nowatorstwo tego okresu autor dostrzega niebezzasadnie w życiu wiejskim cesarstwa. Dawni Rzymianie i Galowie znali małą własność, której przedstawiciele zachowali się liczniej, niż się sądzi powszechnie, do początku średniowiecza. Wielka własność w oparciu o *familia rustica* rozwinęła się do końca republiki. Było to rozwiązanie łatwe, ale opłakane, jak powiada autor. Z dobrami cesarskimi łączą się początki kolonatu. Zgodnie z dawnymi (1897) obserwacjami B e a u d o i n a początki te widzi L a t o u c h e w Afryce zbożodajnej. Tam również powstała organizacja wsi z jej rezerwą i podziałem pozostałej ziemi między kolonów. Wy-

jaśnia to, jak sądzę, związek poddaństwa średniowiecznego z antykiem — wpływ ten w średniowieczu sięgnie daleko poza granice dawnego państwa rzymskiego — a nawet, w skali historii powszechnej, wyjaśnia też przejściową, ale zarazem i przygotowawczą rolę niewolnictwa antycznego do nowych form organizacji wiejskiej.

Co się tyczy układu świata barbarzyńskiego, zastrzegłbym się przeciwko podziałowi Germanów na zachodnich oraz północnych i wschodnich. Długi czas byli tylko zachodni i północni, a wschodni powstał przez ruchy jednych i drugich, prawdopodobnie nawet przy przewadze zachodnich. To też dotyczy traktowania Germanów poza wspólnymi cechami z innymi ludami Europy środkowej, w szczególności Słowianami i Bałtami. Autor łatwo znalazł drogę do Germanów (też Skandynawów, których dawne związki z Europą środkową przesadził), a nie znalazł jej np. do Słowian. Na różnice między chłopem germańskim i italskim zupełna zgoda. Pionierskie zalety najpierw wymienionego są sprzeczne z Tacytem. Dopiero jako kolon w nowych warunkach barbarzyńca nie zawodził. Autor przecenia „system germański“ w tworzeniu wsi i układzie pól, gdy decydowały nie etniczne właściwości, lecz warunki gospodarcze i społeczne. Przecenia też, za Markiem Blochem, pług germański, gdy najdawniejsza wiadomość o pługu kolejnym pochodzi z Recji rzymskiej, a nie z Germanii za Renem. Wsie zbiorowe, które mają być zakładane zwyczajem germańskim, choć spotykamy je nie na całym obszarze zamieszkiwanym przez Niemców, jak to autor sam stwierdza, powstały właśnie później; przemawia za tym tekst Tacyta trafnie rozumiany przez autora. Tym bardziej można wątpić, ażeby system ten przenosili ze sobą za Ren. Sam autor zwraca się w dalszym ciągu przeciw symplifyzmu uniformizmowi dla Germanii. Zgoda niepotrzebny tu slogan o *Volk ohne Raum*, który w Germanii antycznej tym mniej ma zastosowania. Migracje trzeba łączyć z atrakcyjnością gospodarczą. We wschodniej Germanii autor znajduje ku naszemu zdumieniu samych tylko przybyszów ze Skandynawii. Tego rodzaju poślizgnięcia, jeżeli chodzi o Europę środkowo-wschodnią, zdarzają się mu i dalej. Pisze dosłownie: „Wystawiona na inwazje barbarzyńców ze wschodu, tj. Irańczyków (Sarmatów i Alanów), Mongołów (Hunów i Awarów), Słowian, później Węgrów, ta część naszego kontynentu dawała tylko niestałe azylum tym, którzy się tam chronili“. Czy autor w istocie zalicza Słowian do trzech innych grup, których posuwanie się na zachód możemy śledzić dokładnie? Jeszcze R o p e l l przed stu dwudziestu paru laty mógł sądzić, że Słowianie zjawili się w Europie razem z Hunami Atylli. Dziś po ogromnym rozwoju językoznawstwa indoeuropejskiego minęła już na to pora.

Trzecią siłą składającą się na wczesne średniowiecze było chrześcijaństwo. Wpływ kościoła jako siły organizującej jest zupełnie widoczny. Myślę jednak, że kościół, zgodnie z podstawowymi swymi ideami, występującymi zwłaszcza u Augustyna, można przeciwstawić raczej państwu rzymskiemu aniżeli światu antycznemu. Świat barbarzyński był natomiast dla chrześcijan światem zewnętrznym i obcym. Stosunek ten zmienia się dopiero z chwilą nawrócenia.

Część drugą, poświęconą czasom merowińskim, autor rozpoczął od eksploatacji rolnej. Podstawowe znaczenie ma jego polemika z F u s t e l d e C o u l a n g e s w sprawie roli gospodarstw chłopskich. Nie chodzi tu o interpretacje źródeł, gdyż niezrównany *liseur de textes* nie był w tym do pokonania. Chodzi o włączenie dodatkowych wiadomości, które czerpiemy z planów wsi i rozkładu pól. Tereny dawniejszego i późniejszego osadnictwa, jak również formy ustrojowe wsi dadzą się z tych planów wyczytać. Najwięcej wątpliwości budzi interpretacja etniczna. Rozkład pól zależał od warunków gospodarczych i społecznych, a w zastosowaniu do krajów zachodnich przyjmuje to już V e r h u l s t. Dla spraw etnicznych

większą wagę mogą mieć nazwy. Autor powołuje się na znane prace L o n g n o n a z terenu Francji, ale te zdają się świadczyć o czymś wręcz odmiennym. Nazw germańskich jest zadziwiająco mało na tym obszarze, dominują niepodzielnie nazwy galo-rzymskie z dodatkiem nazw średniowiecznych pochodzących głównie od imion świętych. Wskazywałoby to, że drużyny wojenne germańskie na osadnictwo i zagospodarowanie silniej nie wpłynęły. Wyjątek stanowią nazwy z pierwiastkiem *fara* (franc. *fère*), dość częste na północy, podobnie jak w północnych Włoszech nazwy longobardzkie, ale właśnie wyraz *fara*, oznaczający pierwotnie ród, może oznaczać również bandę wojenną, jak to za literaturą niemiecką przyjmuje nasz autor. Infiltracja kolonów i żołnierzy była z pewnością dawniejsza, ale ci nie występując w dużych grupach nie mogli zgoła wypłynąć na system rolny. W rezultacie obszar Francji, prócz śródziemnomorskiego południa, wypadnie podzielić na wschód, gdzie wielka własność od czasów rzymskich silniej się zaznaczała (wielkie wsie i układ niwowy) i zachód dłużej chłopski (rozrzucone wsie i pola w postaci wydzielonych bloków), a i dalsza północ (Flandria), zgodnie z badaniami uczonych belgijskich, bliżej z zachodem niż ze wschodem się łączy, o czym zarówno warunki geograficzne jak i historyczne zdają się decydować. Tym samym z wniosków R. Latouche'a odpada ich wytlumaczenie etniczne, a pozostaje tylko ich strona społeczna i gospodarcza (znaczenie klasy chłopskiej, ale głównie tylko w jednej części kraju). Pokrywa się to z wymową rozmieszczenia kapitularzy i polyptychów karolińskich. To ostatnie stwierdzamy przeciw pogładowi Fustel de Coulanges.

W sprawie łąnów (*mansi*) autor daje również szereg słusznych obserwacji, które właśnie przekonują, że stawianie sprawy układu pól na gruncie narodowym (A. M e i t z e n) nie ma uzasadnienia. Gdyby autor mógł sięgnąć do materiałów z Europy środkowej, przekonałby się o tym jeszcze pewniej.

Czy okupacja frankońska wzmocniła własność chłopską? Germanie już przed inwazjami dostarczali kolonów ziemiom rzymskim. Członkowie drużyn z okresu inwazji, tak jak dostarczali cieśli (Burgundzi), tak mogli dostarczać i rolników. Napływ jednak nowych kolonów się zmniejszył, a i przyciąganie nowych elementów z zewnątrz, przy postępującej dezurbanizacji i skierowaniu ludności do wsi, musiało osłabnąć. Sprawa postępów wielkiej własności w tej epoce z tego względu nie powinna podlegać dyskusji. Autor przyjmuje znaczną kolonizację, w której bierze udział już kościół. To wynika chyba z ogólnej jego roli, której musiał dać podstawy gospodarcze. Ze zwiększeniem, w każdym razie względnym, znaczenia rolnictwa idzie w parze dalsza dezurbanizacja. W tej dziedzinie, jak i we wszystkich innych sprawach dotyczących zachodu Europy, a w szczególności Francji i Niemiec, autor orientuje się doskonale, jakkolwiek może nie wnosi tak ważnych przyczynków własnych, jak dla poznania życia agrarnego. Zastanawia jednak niedocenianie dalszego południa. We wczesnym średniowieczu szereg miast południowo-włoskich z potężnym Amalfi na czele utrzymywało w całości lub rozwinęło dalej, zwłaszcza w w. IX, swoje znaczenie handlowe i — co nie jest również bez znaczenia — polityczne. I ten więc region utrzymał rzymski standart gospodarczo-kulturalny, razem z całym Bizancjum, wyprzedzając pod wielu względami chronologicznie cały późniejszy rycersko-miejski zachód. Południowo-włoskie miasta, później prześcignięte i zrujnowane przez swych północno-włoskich rywalów, poszły z czasem w niepamięć, ale to nie jest powodem, ażeby ich rolę pomijać.

Pominięcie południa Włoch, a niewystarczające uwzględnienie całej Italii prowadzi do przeszczenia roli północy. Nasuwa się tu sprawa Normanów niespodziewanie wysuniętych na czoło w przygotowywanych przemianach. Nad Sekwaną i Loarą, czy nad Tamizą w w. IX, byli wyłącznie rabusiami i piratami (tj. wikingami).

gami). Trzeba dopiero zastanowić się nad czynnikami, które pozyskały ich dla wyższej cywilizacji na ziemiach galo-rzymskich na północy nad Kanałem, czy na południu sycylijsko-apulijskim. Działanie wpływów rasowych, wśród Francuzów czy na Rusi, wybiega stanowczo poza środki, jakimi rozporządza historia, a wątplię czy na innej drodze da się to również uchwycić, zwłaszcza że wkład Normanów, nawet liczebnie, stawał się później bardzo drobny.

W „zaciemieniu“ życia miejskiego na północnym zachodzie nie tylko inwazje V w. i anarchia merowińska, ale również niszczące najazdy Normanów odegrały znaczną rolę. Łączą się z tym ważne sprawy topografii miast zachodnich, a więc przejście od otwartych i szeroko rozplanowanych miast późnego antyku do zacieśnionych w murach miast średniowiecznych. Autor wskazał na pierwszą zapowiedź tych zmian jeszcze w III w., w okresie naprawdę groźnej inwazji barbarzyńców. Dla potrzeb nagłej obrony plany miast ulegały wówczas zupełnemu przewróceniu, z poświęceniem dzielnic zewnętrznych, nawet bardzo rozległych i luksusowych obszarów willewowych na dalszej peryferii. Owa „zapowiedź“ nie oznacza jednak definitywnego zarzucenia dawnych planów urbanistycznych, zwłaszcza wobec późniejszej stabilizacji na okres prawie półtora wieku. „Inwazje“ V wieku, mimo dwukrotnego rabunku Rzymu przez Gotów i Wandalów, nie były chyba równie groźne w skali całego państwa, czy w szczególności jego północno-zachodnich prowincji. Właśnie inwazje barbarzyńców zewnętrznych w początku V w. zostały pomyślnie odparte i do głównych miast imperium bądź nie dotarły zupełnie, bądź — jak za Hunów — niektóre znaczniejsze miasta zostały tylko chwilowo ogarnięte przez działania wojenne. Sam Rzym najwięcej ucierpiał w wieku następnym w okresie walk wojsk romajskich z Gotami, nie dotyczyło to jednak wszystkich miast Italii, a tym bardziej innych prowincji. W rezultacie dawniejszy pogląd, że definitywna zmiana wyglądu miast dokonała się dopiero w okresie najazdów Normanów nie został usunięty. Dla południa był to równocześnie okres zagrożenia ze strony Saracenów, a w pierwszej połowie X w. i Węgrów.

W okresie późnego cesarstwa, w związku ze zmianami wewnętrznymi, bogata klasa dotychczasowych *curiales*, odpowiedzialna za rozwój miast, zaczęła je opuszczać. Za okupacji barbarzyńskiej te cechy rozwoju pogłębiły się jeszcze. Autor ma na myśli sam proces dezurbanizacji, który u niego występuje jaskrawiej niż np. u Pirenne'a. Nie pomija roli kościoła w utrzymaniu miast — dodajmy, że rozumienie okresu miast biskupich pogłębił Kazimierz Z a k r z e w s k i — co dla północnego zachodu zbiega się z obniżeniem poziomu merowińskich królów. W tym wszystkim tkwi jednak problem, który nie został przez autora wyjaśniony, a mianowicie przyszłych różnic między składem społecznym miasta italskiego i miasta północnego. Przez całe średniowiecze i nawet później miasta włoskie zachowały, prócz tych, które uległy wyraźnym przemianom demokratycznym, swych bogatych i wpływowych nobilew, gdy na północy szlachta przebywała tylko na wsi, a klasa kupiecko-rzemieślnicza silniej się wyodrębniła. Odpowiedź na pytanie, która z dwóch części Europy zachodniej bardziej odbiegła od stanu społecznego antyku nie przedstawia trudności. Autor bliżej się tym nie zajmuje. Więcej poświęca miejscu topografii miejskiej aż do okresu ponownego powiększania się miasta przez przyłączenie przedmieść, tworzących się dokoła ośrodków kościelnych. Regres miejski zaznacza się również w zmniejszeniu budownictwa ceglanego.

Wielki handel, uznawany przez H. Pirenne'a, Latouche w ogóle kwestionuje, jakkolwiek przykłady belgijskiego uczonego (np. w pracy pt. „Cellarium fisci“) wskazują, że transport towarów na wielkie odległości (przez klasztory) nie zamarł i że miejscem ich rozprawienia na obszarze Galii była po dawnemu Marsylia. W spra-

wie roli muzułmanów w dziejach Morza Śródziemnego potrzebne będą pewne różnienia. Od przeciwników można przejmować nawet ambicje handlowe. Jednak technikę handlu, jak i samo posługiwanie się księgami handlowymi wzorowano na Bizancjum, czego przykładem jest największe w średniowieczu miasto handlowe na zachodzie, tj. Wenecja. W związku z handlem, oczywiście dalekosiężnym, wspomina też autor o Słowianach. Dla sprawy tej, jak i dla skojarzeń politycznych z tym związanych, dostępna jest mu tylko literatura zachodnia.

W epoce karolińskiej autor wnosi również szereg nowych problemów. Najważniejszym z nich jest „zasada kierownictwa“ (*le dirigisme de Charlemagne*). Zanim ustosunkujemy się do tej zasady, wypadnie uwzględnić inny jeszcze punkt sporny. Dotyczy on generalnej rozprawy z tezą Henryka Pirenne o kontraście ekonomicznym okresów merowińskiego i karolińskiego. Pierwszy należał jeszcze do gospodarstwa śródziemnomorskiego, gdy drugi — z konieczności stworzonej przez zabory islamu już się z niego wyłamał. Można się zgodzić ze zdaniem autora, że kontrast ten umyślnie przetuszowano, ażeby wyrównanie do słusznej normy zostawić następcom. Niemniej dla obu okresów w całości, wychodząc nawet poza samo gospodarstwo, można — jak sądzę — przeciwieństwo to utrzymać. Dla okresu merowińskiego, więc zwłaszcza w dawnej Galii, jako fakt główny należałoby wymienić rozkład sukcesji rzymskiej. W okresie karolińskim regres w wielu kierunkach postępuje jeszcze dalej, a mimo to atmosfera zmienia się na lepsze. To już nie tylko cmentarzysko dawnych urzędów i w najlepszym razie szukanie dróg wyjścia, ale tworzenie rzeczy nowych z myślą o całości. Do tego musiały być wystarczające podstawy. Gospodarcze? Te mogły być tylko w wielkiej własności i gospodarstwie poddańczym (ale już nie niewolniczym), kształtujących się, zgodnie z autorem, od późnego cesarstwa.

Po której stronie była jednak przewaga, po stronie panującego czy następców dawnych *potentes*? Niewątpliwie po stronie tych ostatnich i to mimo przywróconego cesarstwa. To również tłumaczy nazwę całego okresu słusznie nadaną przez Latouche'a, tj. nietrwalej restauracji. Podstawy państwa Karola W., a w pewnej mierze i jego bezpośrednich poprzedników, najlepiej określił Fustel de Coulanges i cała dzisiejsza historiografia niedostatecznie zeń korzysta. Państwo to, w którym instytucje rzymskie były tylko żalosną ruiną, samo było swoistą konstrukcją feudalną. Majordomat przodków Karola W. sam przez się nic nie tłumaczy. Ale *trustis*, czy *fidelitas*, jako zbiorowy łącznik ludzi najściślej ze sobą związanych i to ludzi dzięki swym posiadłościom i klienteli reprezentujących istotną siłę, bardzo wiele tłumaczy (w znaczeniu społecznym). Ten związek, oparty na zaufaniu, miał cały kodeks zwyczajowy obowiązujących wartości. Dopóki on rósł, rósł także jego naczelnik, a z nim i państwo, którego był królem czy później cesarzem. Nie było w tym nic narodowego, a w szczególności germańskiego. Z chwilą, gdy związek ten rozpadł się na kilka niezgodnych i rywalizujących części, o jedności nie można już mówić, a przywrócone cesarstwo stawało się tylko czczym tytułem. Walkę między synami Ludwika Pobożnego już dawno określił Fustel de Coulanges, jako rywalizację lig feudalnych, z zupełnym wyłączeniem podstaw narodowych. Jak wobec tego tłumaczyć przywrócenie cesarstwa w osobie Karola Wielkiego? Wszystkie współczesne źródła, zachodnie i wschodnie (bizantyńskie są w tym wypadku szczególnie ważne, gdyż reprezentują punkt widzenia przeciwników koronacji), stwierdzają zgodnie, że idea koronacji wyszła nie od Karola W. i jego otoczenia, ale z kościoła rzymskiego. W ten sposób dochodzimy do drugiej zasadniczej siły we współczesnych wypadkach. Doniosły związek Pepina i Karola z kościołem rzymskim, jako kościołem

powszechnym, należało przypomnieć, gdyż bez tego, jak sądzę, nie potrafimy zrozumieć konstrukcji historycznej autora obecnej książki.

W przeciwieństwie do H. Pirenne'a, który czynił z Karola W. jak gdyby genialnego likwidatora wielkiej przeszłości, Latouche przypisuje mu — jak się zdaje słuszniej — rolę kierownika wielkiego dzieła. Mówi o właściwym mu systemie kierowania (*dirigisme*), czego wyrazem są zarówno liczne kapitulacje, jak i niemniej liczne dzieła polityczne w zakresie spraw wewnętrznych i zewnętrznych. Późne cesarstwo ten system kierowania uczyniło własnym systemem. Latouche w ten sposób łączy jeszcze ściślej dwie epoki następujące po sobie. Obiektywną słuszność można mu przyznać w tym, że w pojęciu i tradycji cesarstwa tkwił pewien kapitał, który i dla późniejszej epoki nie był bez znaczenia. Obok tego jednak znajdujemy olbrzymie różnice. Pierwsza dotyczy charakterystyki społeczeństwa wspólnoty frankońskiej, którego konstrukcję podaliśmy wyżej za Fustel de Coulanges. Stwarzało to zasadniczo różne warunki działania. *Res publica* nie miała wprawdzie pokrycia w rzeczywistości i to było słabością późnego cesarstwa, ale istniał wówczas potężny aparat państwowy, który roztrwonili królowie barbarzyńscy z Merowingami łącznie. Karol działał w warunkach zupełnie zmienionych i odpowiednio do tego innymi środkami. Po drugie chrześcijańscy cesarze późnego cesarstwa, chociaż silnie związani z kościołem, idei rządzenia nie zaczerpnęli z kościoła. W okresie chrześcijańskich cesarzy był największy przeciwnik cesarstwa rzymskiego, św. Augustyn. Karol W. być wyznawcą św. Augustyna i z jego pism czerpał natchnienie polityczne. Przywrócone cesarstwo nie mogło zmienić tego poglądu, a w warunkach, w jakich je otrzymał, mogło tylko przekonanie to pogłębić. „System kierowniczy“ (ściślej wychowawczy) wypływał więc z innych źródeł, a możliwe podobieństwa dotyczyły sposobów działania, a i to prawdopodobnie nie zawsze. Tu dochodził jeszcze odmienny stosunek do odmiennego społeczeństwa.

Charakterystyczną cechą konstrukcji tej książki jest to, że okres merowiński zaczyna się od ustroju rolnego, a okres karoliński na nim się kończy. To jest trafne dlatego, że dziedzictwo agrarne późnego cesarstwa leżało u podstawy następnej epoki, ze schyłkiem zaś okresu karolińskiego rozwiązuje się zaznaczony wyżej konflikt pomiędzy panującym i *potentes*. Z końcem okresu karolińskiego zapanował ostatecznie świat feudalny, wyrastający z dawniejszych latyfundystów i on też będzie kształtował nową rzeczywistość.

Przejdźmy teraz do elementów dokonującej się przemiany. Trafnie zauważa autor, że *villa* karolińska, której mieszkańcy są obiektem szczegółowych przepisów wychowawczej władzy samego Karola W., jest głównym polem pracy zbiorowej w tej epoce (*sui generis* „fabryką“). To zresztą nie przeszkadza, że za Dopschem i innymi przyjmuje utrzymywanie się małej własności. W państwie znajdowały się naturalnie także wielkie przestrzenie ziemi nieuprawnej, która mogła się stać na przyszłość terenem ekspansji rolniczej. W części zachodniej mogło nastąpić nawet cofnięcie się arealu uprawnego. Zmiana miała nastąpić dopiero w XV w. W tej chwili uwaga nasza skupić się jednak winna na stosunku do siebie obu form wielkiej własności, tj. własności panującego i własności prywatnej (świeckiej i duchownej). Historycy czasów karolińskich (np. H a l p h e n) stwierdzają, że wielka własność prywatna nie jest wtedy nowością. Wychodząc od znajomości okresów poprzednich wydać się to może truizmem. Lecz z tych samych punktów wyjściowych wychodząc, trzeba przyjąć różnice pomiędzy zachodem (rzymskim) i wschodem (germańskim). Historyczna podstawa ówczesnego stanu rzeczy znajdowała się na terenie rzymskim, gdy obszary dawnej *Germania Magna* były terenem ekspansji wielkiej własności.

Wiemy jednak, że i obszar rzymski nie był jednolity, a przemiany na wschód od Renu wykazywały znaczne różnice.

W ten sposób zbliżamy się do ostatniego okresu objętego w omawianej książce. Feudalizm, właściwie przez swe pojedyncze przejawy w stosunku do dawnego układu rzymskiego — odegrał rolę ważnego czynnika współtwórczego we wcześniejszym okresie karolińskim, a po „efemerycznym“ cesarstwie, stał się panem położenia i zdobył się na nowe formy organizacji. Skłonny jestem to nazwać drugim okresem feudalizmu, w którym doszły do głosu jego organizacyjne walory tak bardzo odbiegające od bierności obywateli „pospolitej rzeczy“ końcowego okresu rzymskiego, a tak dalece wyższe od pierwotnych form wspólnoty rodowej barbarzyńców. Rozmach „wielkiego“ (określenie B é d i e r a, a więc zaczerpnięte z historii kultury, powtórzone jednak przez Latouche'a) XI wieku (bardziej ku wschodowi te same objawy wystąpią: XII i XIII w Niemczech, w XIII i XIV w Polsce, w XV i XVI na Litwie, nie sięgając już dalej ku wschodowi) tłumaczy się, jak sądzę, pójsciem w głąb całego społeczeństwa samych form feudalnych. Tym tłumaczy się zczynająca się od XI w. kolonizacja wiejska. Również rozbudzenie się życia miejskiego, choć w tym wypadku kierunek postępu idzie dawniejszym szlakiem, tj. z południa na północ, a nie z zachodu na wschód. To są sprawy bardziej już należące do środkowego a nie wczesnego średniowiecza. Niech nas to zwolni od szczegółowej recenzji ostatniego rozdziału książki. W rzeczach gospodarstwa Europy zachodniej autor, jak zawsze, wykazuje dużą biegłość, a jedynie gdy chodzi o sąsiadów z Europy środkowej, ślepy traf tu go prześladowuje. Mam na myśli drugą mapkę (XI/XII w.). Granice Polski są tu fantastyczne i nawet Wisła, wielka rzeka, która już pisarzom rzymskim sprawiała trudności, wyłamuje się spod praw geografii (wpada do Bałtyku pod Szczecinem). Choćlik drukarski był w tym wypadku szczególnie złośliwy.

Kazimierz Tymieniecki

Walter S c h l e s i n g e r, *Die Anfänge der Stadt Chemnitz und anderer mitteldeutscher Städte. Untersuchungen über Königtum und Städte während des 12. Jahrhunderts*, Weimar, Böhlau 1952, s. 224, 6 planów.

Zarówno temat powyższej książki, tak blisko obchodzący przez swe analogie historyków polskich, jak osoba autora, znanego z kilku gruntownych i wybitnych rozpraw mediewistycznych, skłaniają do jej omówienia, które choć nieco spóźnione, jeśli idzie o datę wydania przedstawianej tu publikacji, wydaje się nadal aktualne wobec małej znajomości tej ważnej rozprawy przez dość liczny już zastęp polskich badaczy zagadnień miejskich. Właściwy problem książki Schlesingera kryje się w podtytule. Zapowiada on bowiem podjęcie szerszych badań nad swoistą cechą rozwoju miast środkowo- i wschodniemieckich, jaką jest rola panującego w przebudowie krajobrazu urbanistycznego w XII i XIII w., co zresztą jest cechą przekraczającą granice Niemiec. Dzieje Chemnitz są tylko punktem wyjścia do obserwacji znacznie bardziej ogólnych; także Pegau, Altenburg i Zwickau służą autorowi jako podstawa porównań obok mniejszych ośrodków turyńskich i saskich, a całość prezentuje się nam jako wnikliwe studium problemu regionalnego z bezpośrednim i świadomym nawiązaniem do syntezy historii miast.

Autor dostrzegł początki słowiańskie Chemnitz, ale pozostawił je jako sprawę otwartą, a to ze względu na rzekome oddalenie tej osady od obszaru osadnictwa słowiańskiego, choć już blokowy układ gruntów niektórych wsi okolicznych skła-